

Uznanie dla talerza ciepłej zupy

AUTOR: ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Wydarzenie w Teatrze Telewizji – spektakl *Badyle* w reżyserii Andrzeja Barańskiego, zrealizowany na podstawie opowiadań Tadeusza Różewicza *Ta stara cholera* i *Na placówce dyplomatycznej* oraz opowiadania Marka Gajdzińskiego *Matka jest jedna?*, nawiązuje do najlepszych osiągnięć sceny telewizyjnej.

■ Realizacja *Badyli* ma długą, bo dwudziestoletnią historię. W 2000 roku Andrzej Barański, ceniony przede wszystkim jako mistrz polskiego kina (ale również autor wielu teatrów telewizji, filmów animowanych, dokumentalnych i telewizyjnych), zrealizował dla Teatru Telewizji *Moją córeczkę* na podstawie opowiadania Tadeusza Różewicza z 1964 roku. Spektakl z udziałem między innymi Jerzego Trela, Agaty Buzek i Zbigniewa Zapasiewicza stał się dużym wydarzeniem i dzisiaj stanowi klasykę telewizyjnego gatunku. Rok później, w 2001, Barański stworzył dla Teatru Telewizji adaptację dwóch opowiadań Różewicza, zaakceptowanych zresztą przez samego autora (tytuł *Badyle* pochodzi również od Różewicza). Barański, jeden z najważniejszych polskich twórców, latami zabiegający o możliwość nakręcenia nowego filmu (ostatni, *Księżstwo* według prozy Zbigniewa Masternaka, zrealizował dziewięć lat temu), na inscenizację *Badyli* w Teatrze Telewizji musiał poczekać do 2020 roku.

Badyle to dopiero druga dokonana przez Barańskiego adaptacja prozy Różewicza – przez wiele lat monopol na adaptowanie sztuk, prozy i scenariuszy sławnego brata miał w polskim kinie Stanisław Różewicz – niemniej wieloletni wpływ twórczości i osobowości Tadeusza Różewicza na drogę artystyczną Barańskiego jest niezaprzeczalny. Reżyser poznał Różewicza już na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Był wówczas studentem Po-

litechniki Śląskiej w Gliwicach, związanym ze Studenckim Teatrem Poezji „Step” – początkowo jako autor plakatów, następnie scenograf, w końcu zaś główny dramaturg teatru. Opiekunem artystycznym „Stepu” był właśnie Tadeusz Różewicz. Młodzi artyści, do których należał również w tym czasie Wojciech Pszoniak – charyzmatyczny, marzący o aktorstwie laborant w Instytucie Materiałów Budowlanych na politechnice i twórca kabaretu „Czerwona Żyrafa”, a także Mariusz Walter, szef studenckiego radiowęzła, spotykali się z Tadeuszem Różewiczem w domu pisarza. Autor *Kartoteki* pojawiał się również na ich próbach i premierach. To właśnie w „Stepie” odbyły się światowe prapremiery kilku dramatów pisarza. W wywiadzie rzece z Piotrem Mareckim Andrzej Barański wspominał: „Znajomość z panem Tadeuszem to mój najważniejszy uniwersytet. Maksym Gorki opisał *Moje uniwersytety*. Mnie trudno byłoby wymienić inny niż ten gliwicki”.

Po sukcesie *Mojej córeczki* realizacja *Badyli* wydawała się formalnością. Tak się jednak nie stało. W 2009 roku reżyser ubolewał: „*Badyle* już kilka ładnych lat czekają na łaskawą decyzję decydentów. Czasami jest mi już wstyd pisać do pana Tadeusza, że jednak nie teraz. Najlepsze wzięcie ma średniactwo. Wybitny tekst, wybitne przedstawienie nie mają wartości. Ostatnio, zrezygnowany i trochę zły na mnie pan Tadeusz powiedział, że ani on, ani ja

nie umiemy nic przepchnąć. Niestety, ma rację. Zapewne ktoś inny już by dawno zrobił te *Badyle*”. Tadeusz Różewicz zmarł w kwietniu 2014 roku, premiera *Badyli* odbyła się dopiero sześć lat później.

W *Badylach* Barański stosując montaż równoległy, technikę narracyjną polegającą na przeplataniu ze sobą dwóch sytuacji rozgrywających się w różnych miejscach, porusza problem odpowiedzialności – czy braku odpowiedzialności – dziecka za rodzica. Ewa Dałkowska gra matki, stare kobiety rozliczające się przed obcymi mężczyznami z własnym losem, opowiadające o niewdzięczności dzieci. Nie ma w konfesjach kobiet lamentu, jest natomiast zdziwienie, że kara za poczciwe życie jest niewspółmierna. Przeplatając dwa opowiadania Różewicza, których bohaterkami są prosta, wiejska kobieta oraz matka dyplomaty, Barański wskazuje za pisarzem, że relacja rodziców i dzieci nie ma przełożenia na status materialny, na zasobność czy kulturę wychowania. W każdym środowisku, w każdej rzeczywistości zdarzają się przecież sytuacje haniebne. Trzeba o tym mówić, trzeba o tym krzyknąć, zwłaszcza w czasach, kiedy mówi się raczej o innych sprawach, te pozostają natomiast niezauważalne.

W zamykającej spektakl dramatycznej kordzie, nawiązującej do opowiadania *Matka jest jedna?* Gajdzińskiego, córka, która wraca po latach do swojej wsi z amerykańskim na-

Badyle
wg *Ta stara cholera*
i *Na placówce dyplomatycznej*
Tadeusza Różewicza
oraz *Matka jest jedna?*
Marka
Gajdzińskiego

scenariusz, reżyseria
Andrzej Barański
scenografia
Andrzej Haliński
kostiumy
Katarzyna Morawska
zdjęcia
Grzegorz Kędziński
muzyka
Henryk Kuźniak

premiera
23 listopada 2020

Ewa Dałkowska



foto: TVP

rzeczoną, nie poznaje stojącej przy drodze własnej matki, podążającej co kilka dni wydeptaną ścieżką do domu syna, który nie chce jej znać. Okrucieństwo człowieka wobec człowieka, człowieka wobec zwierzęcia czy człowieka wobec samego siebie nie ma rasy, płci, wychowania. Jest globalne. A przecież Barańskiego nigdy nie interesowała wielka skala, wojny światowe i przemarsze ludów, zawsze – jako artysta – skupiał się na małym wycinku wielkich narracji. Z tego niewielkiego punktu, z jednego domu albo zagrody, widać wszystko ostrzej, wyraźniej. Wystarczy się przyjrzeć: posłuchać i zasmucić się. A czasami gorzko zapłakać.

Badyle poprzez zastosowanie wyrafinowanej struktury narracyjnej (wszyscy aktorzy, nie tylko Dałkowska, grają w przedstawieniu po kilka ról), a także dzięki jakości dialogów, pięknemu językowi, przenoszą problem społeczny nie tylko w sferę socjologii czy pedagogiki, ale przede wszystkim sztuki. Autorzy, a za nimi adaptator, są dalecy od doraźności, nie chodzi im o tabloidową sensację. Barański, nie tylko w tym przedstawieniu, rozmawia z widzami językiem maksymalnie wyciszonym. W jego kinie nikt nie krzyczy, nie spazmuje, nie wykrwawia się. Może właśnie dlatego ów szept zostaje zapamiętany, a sprawa, wielka sprawa stosunku młodych do starych, albo młodszych do starszych, dzieci do rodziców, wybrzmiewa z dużą siłą.

Po premierowym seansie *Badyli*, spektaklu, który zgromadził rekordową, ponad sześćsettyśięcną widownię, zajrzałem do komentarzy użytkowników na oficjalnym, socialmediowym profilu Teatru Telewizji. Spektakl

sprokował rzadką i wspaniałą dyskusję. Większość wzruszonych widzów pisała, że finałowi *Badyli* towarzyszyły łzy. A przecież ani Barański, ani Dałkowska nie sentymalizowali literatury, nie dawali łatwego efektu, działali o wiele subtelniej. Sztuka jest rozmową traktującą widza, każdego widza, jako równoważnego partnera. Tak pisał Różewicz, takie adaptacje jego prozy są dziełem Barańskiego. *Badyle* w połączeniu z *Moją córeczką* ujawniają całkiem nowy różewiczowski profil w ikonografii audiowizualnej – adaptacje Barańskiego w pewnym sensie odkrywają Różewicza humanistę, zatroskanego nie tyle nawet o los świata, co o los najbliższej rodziny, w ogóle rodziny: matki, ojca, córki.

W *Badylach*, spektaklu zaskakująco krótkim nawet jak na standardy Teatru Telewizji (niewiele ponad pięćdziesiąt minut), przy pozornym marazmie dzieje się bardzo wiele. Na tym, zdaje się, polega fenomen oryginalnej twórczości Andrzeja Barańskiego. Kiedy człowiek zatrzyma się, rozejrzy, skupi, być może uda mu się zobaczyć o wiele więcej i wyraźniej, niż gdyby stale się spieszył, poganiał siebie albo zagadywał własne i cudze życie. Takie są filmy Andrzeja Barańskiego, taka była *Kobieta z prowincji* na podstawie zapomnianej powieści Waldemara Siemińskiego z wielką rolą Ewy Dałkowskiej (potrójna rola w *Badylach* jest wzruszającym powrotem Dałkowskiej do świata Andrzeja Barańskiego po trzydziestu pięciu latach). Na tle kreacji Ewy Dałkowskiej pozostali aktorzy pełnią w spektaklu ważne role służebne, chociaż Edyta Olszówka robi wszystko, by z drugiego planu wybić się na plan pierwszy, i w dużym stopniu, zwłaszcza w świetnie

zakomponowanym wizualnie finale (zdjęcia Grzegorza Kędzińskiego), to się udaje.

Bohaterowie Barańskiego są wpisani w odwieczny rytm natury, świata, rytm światła. Codziennosc to stałe porządkowanie życia, zapisywanie i przetwarzanie tego rytmu, nawet jeżeli nie jest to do końca uświadomione, albo nie zostanie odkryte nawet przez samych porządkujących. Bohaterki Dałkowskiej w *Badylach* nie są, co ważne, w najmniejszym stopniu ośmieszone, nie stają się przedmiotem zabawy czy tym bardziej drwiny. Wybitna aktorka, wspomagana przez reżysera, walczy o każdą sekundę godności. Matki Dałkowskiej są może proste, ale nigdy nie prostackie. Wzruszają bez szantazu emocjonalnego, bo nienachalny liryzm Barańskiego, wspomagany przez jak zawsze wybitną partyturę jego ulubionego kompozytora, Henryka Kuźniaka, jest bliski ciężarowi rozprawy filozoficznej, tyle że dobrze zamaskowanej pozorną prostotą. Pozorną, bo przecież obwarowaną gigantyczną erudycją, pewnością warsztatu filmowego, błyskotliwością i poczuciem humoru reżysera.

Badyle to również bliska zarówno Różewiczowi, jak i Barańskiemu apologia prowincji. W tomie *Barański* reżyser podkreślał: „Różewicz, a za nim ja, mówimy, że jeśli świat dostanie trochę mądrości, to przyjdzie ona z prowincji. W centrum nie docenia się zupy pomidorowej, grochówki, ogórkowej. Poglądy Różewicza są zawsze zgodne z poczuciem ludzkiej mądrości i sprawiedliwości. Różewicz staje po stronie porządných ludzi, po stronie rozsądku. Wszystko zaczyna się od uznania dla talerza ciepłej zupy”. Zupa jest ważniejsza. Od zupy trzeba zacząć. Ciepły rosół, jeszcze paruje. ■